

Jakiej kultury Cieszyn potrzebuje? (opinia)

Data publikacji: 25.06.2012 17:00

W zeszłym tygodniu uczestniczyłem w cieszyńskiej Krytyce Politycznej w konsultacjach społecznych na temat kultury w Cieszynie. Wedle założeń organizatorów spotkanie to miało przybliżyć nas do stworzenia cieszyńskiej strategii dla kultury. To chyba wystarczający pretekst do zadania sobie pytania o to, jakiej kultury potrzebujemy w Cieszynie. Pozwolę sobie jeszcze dodać, że po tym spotkaniu niepokoją mnie dwie sprawy: mieszanie wychowania do kultury z kulturą i niezwykle powszechna potrzeba cepeliady.

To była niczym nie skrepowana dyskusja na temat marzeń o kulturze w Cieszynie. Nie moderowana, dosyć spontaniczna. Mimo to, można było wyczuć mocno dwa niepokojące mnie zjawiska.

Jak kulturalnie wejść na drzewo?

Doceniam pracę, którą wykonuje cieszyńska Krytyka Polityczna na rzecz dzieci w Cieszynie. Dzieciaki nabierają kompetencji społecznych i znajdują pomoc między innymi przy odrabianiu lekcji. Oczywiście znajdują tam wiele więcej. To tylko przykład. Pewnie dzięki KP będą bardziej świadomymi konsumentami kultury. Kiedyś. Nie mogę zgodzić się z postulatami wobec kultury, które często padały podczas spotkania. Kultura nie jest do tego, by łączyć pokolenia czy rozwijać tężyznę fizyczną. Kultura nie ma nic wspólnego z wdrapywaniem się na drzewa (i ja – podobnie jak jedna z uczestniczek spotkania - smucę się nad faktem, że dzieci dziś nie potrafią wchodzić na drzewa). Te wszystkie – być może – cechy kultura czasem spełnia przy okazji, ale nie są jej częścią immanentną. To zabrzmiało pewnie trochę niepopularnie z ust wielbiciela prozy postmodernistki Susan Sontag, ale kultura musi być w jakimś sensie elitarna. Jeśli nie będzie, pozostanie nam koncert De Mono na cieszyńskim Rynku podczas, którego dzieciaki będą jadły watę cukrową w towarzystwie swoich dziadków pijących piwo i zjadających kanapki śledziowe. Pokolenia pewnie zostaną połączone, może ktoś wejdzie na pobliskie drzewo, ale z kulturą to będzie miało niewiele wspólnego.

Czego uczy nas filozof Jan Patočka?

I jeszcze ten postulat cepeliady. Jesteśmy blisko czeskiej granicy, więc może ten argument będzie skuteczny. Największym czeskim filozofem drugiej połowy XX wieku jest niewątpliwie Jan Patočka. Uczeń Husserla, w niemieckim Freiburgu słuchał wykładów Martina Heideggera. Jeden z pierwszych sygnatariuszy Karty 77, zmarł po brutalnym przesłuchaniu przez SB. Patočka znany - także w Polsce - jest jako autor eseju „Kim są Czesi?“, który przypomina repetytorium z historii Czech. To w nim filozof dokonuje podziału historii Czech na okres „Wielki” - wymienia między innymi ruch husycki, kiedy to historia Czech jest częścią historii europejskiej. Czechi mają też swój „Mały” czas - kiedy czeska kultura zajmuje się samą sobą i nie wnosi żadnej wartości w obręb kultury europejskiej, a taka sytuacja ma miejsce w XIX wieku podczas odrodzenia narodowego. Podczas spotkania w Krytyce padały postulaty mocnego osadzenia naszej kultury w tym co nasze, specyficzne i wyjątkowe. W skupieniu się na gwarze i tradycyjnym rzemiośle. Pachniało mi to cepeliadą. Nie jestem przeciwnikiem kultury lokalnej, która ma sobie mnóstwo pasji i inspiracji dla różnych artystów. Jest ważna, potrzebna, ale nie powinna nam przysłaniać także innego aspektu kultury.

Skansen Cieszyn?

Tej, która jest inspiracją dla kultury całego kraju czy Europy Środkowej. Wchodzi z nią w dyskusję i wzajemnie inspiruje. Jest w głównym obiegu. Takiej kultury często nam brakuje, takiej kultury potrzebujemy. Hubert Gordon Schauer pod koniec XIX wiek miał rzucić obrazoburcze dla Czechów pytanie - czym ten kraj zasłużył sobie na własne istnienie? Schauer przekonywał, że prawo istnienia mają tylko te narody, które tworzą kulturę europejską. Jeśli nie odrobimy lekcji Schauera na długo pozostaniemy skansenem.